

*Raport z badań.
Zaliczenie przedmiotu „Etnografia organizacji i komunikacja
międzykulturowa”*

Telewizja w Polsce Od podszewki.

*Autorzy: Katarzyna Bartoszcze MSD 255971
Adam Zubelewicz MSD 258529*

Warszawa, styczeń 2010

MIEJSCE BADANIA :

Jedna ze stacji telewizyjnych w Warszawie

CZAS BADANIA:

- 17.12.2009
- 20.12.2009

1. ROZMOWA Z PANEM HENRYKIEM.

Pan Henryk, obecnie dowódca zmiany, od 18 lat pracuje w ochronie dla Telewizji, początkowo w Wewnętrznych Służbach Ochrony, które około 8 lat temu przekształciły się w prywatną firmę ochrony mienia „Certus”. Dzień pracy Pana Henryka zaczyna się o godzinie 7:00, do głównych zadań należy wydawanie kluczy, obsługa interesantów, wydawanie przepustek dla gości. Pan Henryk przyznaje, że często podczas pracy zdarza mu się czytać gazety, oglądać telewizję czy przeglądać strony internetowe – np. wiadomości dotyczące nowego prezesa. Praca w ochronie jest dla Pana Henryka sposobem na uzyskanie dodatkowego dochodu, Pan Henryk jest emerytem wojskowym. W czasach młodości studiował w Jeleniej Górze radiolokację i do 1989 roku pracował w zawodzie w posterunkach radiolokacyjnych, wykrywających samoloty wojskowe. Prywatnie rozmówca jest szczęśliwym mężem, ojcem 3 córek i dziadkiem 4 wnuczek. Od średniej szkoły zbiera znaczki, nie potrafił jednak określić dokładnej objętości swoich zbiorów.

2. ROZMOWA Z PANIĄ KASIĄ

Pani Kasia jest kierownikiem produkcji programu informacyjnego, na stanowisku pracuje już od 16 lat. Po ukończeniu studiów w SGPiS pracowała przez dwa lata w agencji reklamy w „Społem”, następnie „nadarzyła się okazja” i rozpoczęła pracę w TV. „Pracować w telewizji było w tamtych czasach nobilitacją.”- mówi.

Początki jej pracy były trudne, gdyż musiała opanować obsługę programu komputerowego RunPlanner, który jest potrzebny do zaplanowania każdego odcinka Wiadomości. Główną rolą Pani Kasi jest pomoc wydawcy w realizacji produkcji, na porannym kolegium reporterzy zgłaszają materiały, a wydawca ustala tzw. „Spiegel”. Zadaniem Pani Kasi jest m.in. kontrola materiałów przesłanych przez reporterów. Pani Kasia tłumaczyła nam przez dłuższy czas na czym polega obsługa programu RunPlanner.

Na pytanie co najbardziej lubi w swojej pracy odpowiedziała:

- „Najfajniejsze jest to, że gdy dzień się kończy, kończą się zadania. Nowy dzień to całkiem nowy plan i nowe zadania.”

3. ROZMOWA Z PANIĄ BEATĄ.

Pani Beata po przebytych stażu w telewizji, prowadziła od 1998 r. program informacyjny dla dzieci i młodzieży razem z 4 osobami. Podkreśla, że główną zaletą programu był brak poruszania politycznych tematów. W głównym wydaniu wiadomości tej stacji pracuje już od 11 lat.

Dzień Pani Beaty wygląda następująco: o 9:30 przychodzi do pracy na kolegium- tam ustalane są tematy. Następnie tematy są 'obrabiane' w programie komputerowym i Pani Beata pracuje samodzielnie aż do czasu emisji wiadomości. W międzyczasie Pani Beata udaje się do fryzjera i makijażystki, gdzie należy umawiać się z wyprzedzeniem. Podczas naszego wywiadu (ok. godziny 15:30) Pani Beata redagowała tekst dotyczący pogody na najbliższe dni. O tej godzinie w redakcji nie było ani jednej osoby popijającej spokojnie kawę, wszyscy pracowali w największym skupieniu. Po programie pozostaje jeszcze tylko kolegium i Pani Beata jest już wolna.

Zapytaliśmy czy zdarzyły się ostatnio Pani Beacie lapsusy językowe. Okazało się, że zamiast „Klub Suterena” powiedziała „Klub Sutenera”. Jak mówi „, miałam przez cały dzień przeczucie, że się pomylę, a jak już się pomyliłam to ledwo udało mi się zachować powagę.” Podczas programu mają miejsce także inne usterki, np. psuje się prompter. Wytłumaczyła, że jest to tekst nakręcony na rolkę, urządzenie obsługuje starsza pani, która nie do końca potrafi wyczuć tempo czytania Pani Beaty więc prezenterka przyzwyczaiła się już czytać z kartki lub po prostu mówić z pamięci.

Zapytaliśmy czy Pani Beata radzi sobie sama ze swoimi obowiązkami czy może korzysta z pomocy praktykantów, odpowiedziała:

- „Radzę sobie sama. Kolega od kultury ma za to asystentkę. O dziwo zawsze ładną i młodą”

Na pytanie o finanse i sprzęt w tej stacji, mówi:

- „Żal dupę ściska, że przez stary sprzęt trzeba wykonywać w montażowni dwa razy tę samą pracę” – montażyści najpierw obrabiają materiały na nowym sprzęcie, cyfrowo a następnie muszą je przegrywać na stare taśmy gdyż nie posiadają już odpowiedniego sprzętu aby je odtworzyć.

Oprócz pracy dla wiadomości Pani Beata prowadzi program wychowawczy dla matek w tej samej stacji telewizyjnej. Pomysł na program powstał „z życia”. Prywatnie jest matką dwójki dzieci, jak mówi

„ macierzyństwo jest w każdej kobiecie”. Program jest medyczno-poradnikowy, lekko feminizujący, dotyczy wychowania i opieki nad dziećmi a także ciąży. Prowadzi go w lekki, jasny sposób, bez hysterii. W każdym odcinku udział bierze sławna mama, ale i te „zwykłe”, oraz ojcowie.

Pani Beata wyznała, że najlepsza w tej pracy jest możliwość tworzenia, „mój słowotok ma ujście”, istotne jest również to, że „zarabia na chleb”. Ma nadzieję, że zostawi jakiś ślad dla przyszłych pokoleń „ może ktoś kiedyś zrobi film o historii informacji i ja tam będę”.

Taka praca wymaga wielu poświęceń, nie ma świąt ani weekendów i bardzo potrzebna jest pomoc bliskich. Jednak „Sporo osób nie wie co to rodzina, a w domu czeka na nich pusta lodówka”.

Podkreśla także jak wielka jest siła informacji, co zauważyła gdy na zakończenie wiadomości nakłaniała odbiorców do udziału w akcjach charytatywnych, pomocy chorym dzieciom

czemu zawsze towarzyszył duży odgłos – m.in. telefony do redakcji. Żałuje, że nie mogą pomagać w ten sposób codziennie – jednak jest to program informacyjny.

Na zakończenie zapytaliśmy czy Pani Beata nie ma czasem ochoty rzucić tej pracy.

Odpowiedziała, że nie, chyba że otrzyma lepszą ofertę, która pozwoli jej się rozwijać.

Byliśmy bardzo ciekawi jak wygląda charakteryzatorka, fryzjer i garderoba. Udało nam się dostać tylko do charakteryzatorki, gdzie powstał krzyk na pytanie o zdjęcie ☺

Panie makijażystki nie miały dla nas wolnej chwili, nie wspominając już o prezenterkach.

Usłyszeliśmy jednak sporo pretensji jednej reporterki, która była zbulwersowana, że musi kręcić materiał na zewnątrz przy 15 stopniach mrozu.

4. ROZMOWA Z MICHAŁEM

Michał pracuje w telewizji dopiero od 2 lat jako montażysta. Po pierwszym semestrze na Politechnice Warszawskiej na kierunku „Mechanika i budowa maszyn”, nie mogąc znieść „tego PRL-owskiego klimatu i takowych wykładowców”, porzucił uczelnię.

Już w czasie liceum interesował się montażem filmów w formacie Avida. Dzięki znajomościom (Mama Michała również pracuje w Agencji Informacji), otrzymał możliwość odbycia szkolenia na montażystę i po 2 miesiącach został przyjęty do pracy w stacji. Jako, że nie był zatrudniony na etacie, tylko na umowę o dzieło to nie obowiązywały go żadne obostrzenia co do czasu pracy. Jego dzień pracy rozpoczynał się więc o 8.00 i kończył w zasadzie o godzinie 23.00. Jednak w ciągu tych 15 godzin zawsze znalazł czas żeby wyjść na chwilę z biura, porozmawiać z ludźmi i nie była to praca non-stop. Obowiązywały go jedynie tzw. deadliny ,kiedy trzeba było przekazać zmontowany materiał do reżyserki. W międzyczasie podjął ponownie studia, tym razem na SGGW, na „Inżynierii Produkcji”. Z tego powodu musiał przejść na „tryb weekendowy”. Michałowi taki tryb pracy trochę

utrudnia życie towarzyskie, jest ciągle w pracy, ale wszyscy jego znajomi wiedzą, że ok. 23 zawsze jest gdzieś w centrum i może pójść z nimi na piwo. Najbardziej w pracy podoba mu się to, że robi to czym się pasjonuje, a na dodatek mu za to płacą. Gdyby nie ta praca to robiłby coś podobnego, tylko że w domu.

Co mu się nie podoba. Jak nam powiedział, największą zgorą montażysty są dziennikarze. Ci nieprzygotowani.

Często się zdarza, że otrzymuje całą taśmę z materiałem, a dziennikarz nie ma pojęcia jaki materiał ma powstać, w jakiej kolejności, co pominąć. Często się też zdarza, że montażysta musi zastąpić w pracy dziennikarza, który się długo nie pojawia i skomponować całość materiału według swojego uznania.

5.ROZMOWA Z UŁĄ

Ula ma 38 lat i pochodzi z Białegostoku. Studiowała tam dziennikarstwo. Już podczas studiów dziennikarskich zaczęła się interesować bardziej przygotowywaniem materiału niż samym jego wymyśleniem. Tak więc, Ula, w zawodzie jako dziennikarka, nie przepracowała ani jednego dnia. Skupiła się na przygotowywaniu materiałów do emisji jako montażystka. Jej pierwszym miejscem pracy była telewizja publiczna - WOT. Później przeniosła się do Warszawy i zaczęła pracować w TVN w Faktach. Jednak ze względu na kiepską atmosferę pracy (m.in. przez pewnego niezbyt lubianego i nieuprzejmego szefa ekipy) skorzystała z oferty pracy w teraźniejszej stacji telewizyjnej, gdzie już pracuje od 8 lat. Jej pierwsze wrażenia z pracy były, jak sama to określiła: "delikatnie mówiąc - ciekawe". Powiedziała, że nie spodziewała się w poważnej instytucji widoku „panów w kapciach, traktujących swoje

biuro jak dom”. Do dzisiaj pamięta charakterystyczny zapach pasztetu, którym panowie zwykli sobie smarować kanapki podczas pracy.

Podczas naszej wizyty udaliśmy się z Ulą do pokoju pewnego pracownika. Zastaliśmy tam także jego żonę i tak się złożyło, że właśnie jedli krupnik (prawdopodobnie) oglądając skoki Adama Małysza. Istnie domowa atmosfera.

Ula uważa całą instytucję stacji telewizyjnej za „firmę czarno-czerwoną” i zbieraninę różnych, niejasnych powiązań „polityczno - koleśiowskich”. Ula stara się nie przywiązywać większej uwagi do swoich przełożonych, przyzwyczajając się do nich, ponieważ jak to określiła ”hierarchia? wszystko się non stop zmienia, dzisiaj jest, jutro go nie ma”.

„Jednak nawet Ta stacja się zmienia”, tak zaczęła opowiadać Montażystka, ”jak zaczynałam tu pracę to towarzystwo nie trzeźwiało”. Od około 6 lat podobno trwają powolne przemiany i inny styl pracy. Kiedyś alkohol był sposobem na radzenie sobie ze stresem i goniące terminy oddania materiału.

Z Ulą obeszliliśmy wiele pięter i działów stacji. Zadziwił nas widok dymu papierosowego na korytarzach. Na pytanie, czemu zamontowane na sufitach czujki przeciwpożarowe nie dają o sobie znać odpowiedziała: „Wiemy kiedy przychodzi człowiek ze straży i wtedy one działają”.

Tak jak w wiadomościach wpadki na wizji zdarzają się rzadko to w innym programie informacyjnym tej stacji już częściej. Podobno, kiedy prezenter odwraca się od kamery to najczęściej pada zwrot: ”Kurwa, ja pierdołę, kurwa, ja pierdołę...”

Ula, mimo wszelkich wad jakie ma telewizja publiczna, nie chciałaby zmienić miejsca pracy. Przywykła już do tego miejsca i praca jej odpowiada. „ Chyba, że firma ze mnie zrezygnuje”. Podczas naszej wizyty w studio spotkaliśmy Panią Bożenę, która została zwolniona po 25 latach jako montażystka. W ostatnim czasie zwolniono ze stacji 1100 pracowników, a przyjęto ponad 900 nowych, na dokładnie te same stanowiska pracy...

Ula na koniec powiedziała , że nie dziwi się ludziom, którzy chcą tutaj pracować jak najdłużej i nawet po odejściu na emeryturę przechodzą na umowę zlecenie lub o dzieło.

„Praca staje się dla tych ludzi sensem życia i wielu umiera tuż po przejściu na emeryturę...”

6. ROZMOWA Z PANEM ANDRZEJEM

Nazywany przez innych współpracowników „Człowiek-legenda”.

Od razu zauważyliśmy z jaką dokładnością podaje konkretne daty i imiona wszelkich ludzi.

Pracę w „branży” rozpoczął 1 lipca 1958 roku w Polskiej Kronice Filmowej. Jako nowicjusz, zgodnie ze zwyczajem wytwórni, musiał przejść przez wszystkie działy organizacji. Przez parę tygodni pracował zatem jako pomocnik operatora kamery, przy edytorach, przy montażu dźwięku.

Pierwszym filmem, który zmontował był film „Kolumbowie”, nad którym pracował przez rok, gdzie jak to określił „Nawet przez miesiąc nie wychodziłem z pracy”.

Kolejnym był polsko-francuski film „Wielka miłość Balzaka” w 1973 roku, gdzie montował wszystkie polskie sekwencje.

Od 1972 pracował również dla telewizji, z którą później ostatecznie się związał.

Pracował w ZPFT, która kolejno zmieniała nazwę na ZPFT Porter, Telewizyjna Wytwórnia Porter, Gospodarstwo Pomocnicze.

Opowiedział nam jak to 14 grudnia 1981 roku został pilnie wezwany do pracy na ul.

Woronicza i tylko dzięki specjalnej przepustce mógł poruszać się po mieście.

16 lub 17 grudnia przyszedł generał Żyto i zaczął zmieniać i przestawiać wszystkie materiały w „Dzienniku”. Jako, że było to na krótko przed 19 to Pan Andrzej z kolegą nie zdążyli na czas zmontować materiału. Dziennik, zamiast o 19.30, rozpoczął się z parominutowym opóźnieniem. Wybuchła afera. Pan Andrzej wraz z kolegą zostali wezwani do Komitetu Centralnego na wielogodzinne przesłuchanie, oskarżeni o sabotaż. Dopiero generał Żyto wyjaśnił sprawę, że to z powodu jego poprawek materiał był nie do zmontowania na czas.

W czasie Stanu Wojennego dosłownie wszyscy pracownicy TVP zostali zwolnieni i musieli przejść przez Komisję Weryfikacyjną przed ponownym zatrudnieniem. Asystenta Pana Andrzeja, Ryśka, ponownie do pracy nie przyjęli. Nikt nie chciał mu udzielić dalszych informacji z jakiego powodu został on negatywnie zaopiniowany. Powiedziano mu tylko, że „ma coś nie tak w papierach i jest wrogiem PRL”. Pan Andrzej poprosił o pomoc przypadkowo napotkanego generała Żyto, który go lubił. Sprawdził on notatkę o Ryśku i była tam informacja, że był on w „Mazowszu”. Pracownicy Komisji Weryfikacyjnej mieli w ciągu paru dni przejrzeć tysiące akt pracowniczych. Dostrzegli w aktach hasło „Mazowsze” i nie czytając dalej odłożyli jego akta do grupy podejrzanych. Owszem, Rysiek był w „Mazowszu”, ale nie w „RKW Regionu Mazowsze NSZZ Solidarność” tylko w zespole „Tańca i Śpiewu Mazowsze”.

Innym razem Pan Andrzej podczas weryfikacji przez komisję był spytany o swój stosunek do „związku”. Odpowiedział, że jest on bardzo zaangażowany i owszem jest w jednym, jedynym związku w jakim był i będzie - małżeńskim.

Pan Andrzej jest katolikiem i w widocznym miejscu na szyi ma zawsze zawieszony krzyżyk.

W stanie wojennym do telewizji przyszedł z wizytą Sekretarz Partii.

Zobaczył na szyi Pana Andrzeja krzyżyk i powiedział żeby go zdjął lub schował. Pan Andrzej odpowiedział „Krzyżyk jest dla mnie tak samo święty jak dla Pana święta jest legitymacja

partyjna. Ja krzyżyk noszę na szyi, a pan raczy mnie pouczać nosząc swoją legitymację partyjną w portfelu na dupie?”

Rozmówcy najlepiej współpracowało się z reżyserem Hofmannem, Perskim, Łomnickim i Majewskim. Zaś najsympatyczniejszym był dla niego Andrzej Wajda. Z dziennikarzy najbardziej cenił sobie współpracę z Jackiem Karnowskim. W pracy stara się być bezkonfliktowy, w co możemy uwierzyć w ciemno, patrząc na Pana Andrzeja.

Pamiętając co powiedziała Ula na temat alkoholu w pracy, zapytaliśmy Pana Andrzeja co on o tym sądzi. Powiedział, że zdarza się, że ktoś wypije np. z okazji imienin. Jednak wtedy wszyscy szczególnie się pilnują podczas realizacji materiału i nie ma mowy o jakiegokolwiek pomyłce. Ze względu na czas i ilość pracy, Pan Andrzej określa siebie jako „mulata”.

„Kiedyś byłem czarnym człowiekiem, pracowałem od 5 rano do 23 wieczorem codziennie. Biały człowiek pracuje od 8 do 16. Ja jestem teraz mulatem, pracuję co drugi dzień od 8 do 22.”

Pan Andrzej jest jednym z nielicznych montażystów, którzy mieli do czynienia z każdym typem taśmy i każdym rodzajem zapisu materiału. Początkowo pracował na taśmie 35mm i na światłoczułej 35mm- dźwiękowej. Później zmieniono zapis dźwięku na taśmę magnetyczną. Zanim wymyślono sklejarkę ‘na skocz’ to „taśmy kleiło się za pomocą kleju, lizało się emulsję żeby się odklejała i skrobało żyłką żeby wyrównać”. Z taśmy 35 mm przeszło się później na taśmę o szerokości 16mm, którą wszyscy nazywali ze względu na małą szerokość- sznurowadłem. Następnie stosowało się system zapisu elektronicznego VMATIC i Beta, na którym najlepiej mu się pracowało. „Komputerów nie lubię” jak to określił, więc pracę na nowszym sprzęcie pozostawia młodszym kolegom a sam pracuje w systemie Beta.

Praca ta kosztowała jednak rodzinę Pana Andrzeja wiele poświęceń. Jednak Pan Andrzej żartuje: ”Praca ta miała pozytywny wpływ na moje życie małżeńskie - nie rozwiedliśmy się, bo żona mało mnie widuje”.

Na zakończenie powiedział: „Gdybym się urodził po raz drugi i miałbym wybrać sobie zawód, to robiłbym to samo”.